Londyńskie spotkania po dwóch stronach oceanu

Stefan Kisielewski, fot. culture.pl

Florian Śmieja *(Mississauga, Kanada)*

Zaraz po wojnie nie łatwo było odwiedzać Anglię. Do pierwszych gości w Londynie należał **Leopold Tyrmand**. Pamiętam jak go przyjmowaliśmy, jako autora głośnego już "Złego", a on popisywał się kolorowymi skarpetkami i buńczucznym oświadczeniem, że ks. kardynał Wyszyński i on byli prawdziwymi przywódcami młodzieży polskiej.

Przyjechał też **Jerzy Zawieyski**, którego pamiętam za strofowanie nas, że krytykujemy społeczeństwo polskie, które przecież żyło w innych warunkach. Zdumiało mnie jego prawie konspiracyjne pytania, czy w Londynie może on po prostu wejść do sklepu i kupić ubranie bez talonu i jakiegoś zezwolenia.

W Londynie często spotykaliśmy się w restauracji i kawiarni Dakowskiego blisko kolejki podziemnej South Kensington, bo była blisko polskich instytucji takich jak Ognisko Polskie, Instytut gen. W. Sikorskiego czy Brampton Oratory. Wspominam picie kawy po wykładach na Polskim Uniwersytecie Na Obczyźnie z **Józefem Bujnowskim**, **Wandą Chruściel**, **Krystyną Cywińską**, **Marią Nowakowską**, **Wojciechem Gniatczyńskim**, **Ferdynandem Goetlem, Zygmuntem Ławrynowiczem** czy **Napoleonem Sądkiem**, żeby wymienić kilka nazwisk. Goetel relacjonował rozmowę na granicy, kiedy wyjechał z Polski. Nie pamiętam, czy chodziło o wizę holenderską czy paszport. Dość, że celnik na granicy oddał mu paszport ze słowami: n*o, to leć pan, latający Holendrze*.

Ze **Stefanem Kisielewskim** mówiłem o muzyce. Byłem ciekaw, kogo widział na polskim firmamencie jako najjaśniejszą gwiazdę wśród młodych kompozytorów. Wymienił **Henryka Mikołaja Góreckiego**. Wtedy było to dla mnie nowe nazwisko, ale niedługo później jego trzecia symfonia pieśni żałosnych podbiła świat. Kiedy na początku któregoś grudnia znajdowałem się w kalifornijskim Palm Springs, lokalne amerykańskie radio nadało Góreckiemu życzenia urodzinowe i emitowało jego sławną symfonię, w której Amerykanka Dawn Upshaw piękną gwarą śląską czarowała słuchaczy

Miło mi było, że współczesny Polak cieszył się takim mirem i natychmiast pchnąłem do niego list z dobrą wiadomością.

***

Potem odwiedzałem **Stefana Kisielewskiego**w Warszawie. Gościlem go też w ontaryjskim London po przeprowadzce za Atlantyk.

Pracując na uniwersytecie Western, zaprowadziłem Kisiela na wydział muzykologii. Tam, nie znający angielskiego gość, w języku niemieckim przemówił do nauczycieli akademickich. Jeden z nich, rodem z Austrii, skwapliwie tłumaczył jego słowa kolegom. Niemniej wnet mina mu zrzedła, kiedy na zapytanie o socjalizm, Kisiel bez ogródek nazwał go ustawiczną

improwizacją.

Wolontariusz bardzo się napocił, by złagodzić ostre wypowiedzi gościa zza Żelaznej Kurtyny, używał bardzo dowolnego tłumaczenia i uciekał się do naróżniejszych eufemizmów, by przedstawiany obraz nie pogrążał oczekiwań naiwnych fanów utopii.

W London Kisielewski w pułkowniku **Czesławie Czajkowskim** rozpoznał swojego dowódcę z września 1939 roku, którego wspomina w swojej powieści "Sprzysiężenie". Później z Warszawy pisaliśmy wspólnie do niego pocztówkę, na której Kisiel meldował się jako dawny podchorąży.

Stefan Kisielewski:

https://www.cultureave.com/kasztan-kisiela/

Henryk Mikołaj Górecki:

https://www.cultureave.com/otrzymany-czas-musisz-godnie-przez

Otrzymany czas musisz godnie przeżyć. Henryk Mikołaj Górecki (1933-2010).

Henryk Mikołaj Górecki, fot. voiceseducation.org

Florian Śmieja

> GÓRECKI
>
> Po latach szukania w sobie natrafił
>
> na fortunną aberrację, napisał
>
> arcydzieło uznane przez cały świat

> jako piętno geniuszu, apogeum
>
> smutku rozdzierającego serce, żar
>
> obnażenia dumnej ludzkiej kondycji.
>
> I takim go odtąd zapamiętamy.

Stefana Kisielewskiego poznałem w Londynie, gościłem w swoim domu w Kanadzie i parę razy odwiedziłem w Warszawie.

Pamiętam, że w bibliotece domowej redaktora „Związkowca” w Toronto przeczytałem przewrotny wpis Stefana Kisielewskiego: „Bumkowi Heydenkornowi, jedynemu prawdziwemu miłośnikowi muzyki jakiego znam”.

Ze Stefanem Kisielewskim rozmawiałem także o muzyce. Byłem ciekaw, kogo widział na polskim firmamencie jako najjaśniejszą gwiazdę wśród młodych kompozytorów. Wymienił Henryka Mikołaja Góreckiego (1933-2010). Wtedy było to dla mnie nowe nazwisko, ale niedługo później jego trzecia symfonia pieśni żałosnych podbiła świat. Stała się rewelacją, bo będąc utworem muzyki klasycznej uplasowała się niespodziewanie na pierwszym

miejscu popularności na świecie.

Kiedy na początku któregoś grudnia znajdowałem się w kalifornijskim Palm Springs, lokalna amerykańska rozgłośnia radiowa złożyła Góreckiemu życzenia urodzinowe i emitowała jego sławną symfonię, w której Amerykanka, Dawn Upshaw, piękną gwarą śląską czarowała słuchaczy.

Wtedy poczułem dumę, że dzięki niemu fragment kulturalnego dziedzictwa polskiego podniesiony do rangi uniwersalnej urody popłynął na falach eteru. Miło mi było, że współczesny Polak cieszył się takim mirem i natychmiast pchnąłem do Góreckiego list z dobrą wiadomością, którą się uradował kwitując pismem, w którym kurtuazyjnie wspomniał o mojej poprzedniej korespondencji oraz o tomie wierszy, który przesłałem. Po tym niezwyczajnym sukcesie Góreckiego, wiązałem z nim duże nadzieje nie wiedząc o jego chorobie, a teraz ogromnie żałuję, że nam odszedł tak wcześnie nie doczekawszy się nawet prezentacji swojej „IV Symfonii". Pozostała po nim garść wybitnych kompozycji religijnych oraz zdumiewająca symfonia wstrząsającego smutku.

– Pamiętam, że już wtedy nam powtarzał, że będzie pisał muzykę. Byliśmy młodzi i każdy z nas miał wielkie plany, więc nikt się jego deklaracjom nie dziwił. Było to dla nas oczywiste, że każdy ma duże ambicje – wspominała w rozmowie z „Gazetą" Irena

Krzyszkowska, szkolna koleżanka Góreckiego, pedagog rybnickiej szkoły w klasie fortepianu.

Powiedzieć, że był wtedy ambitny i pracowity, to mało. On był zawzięty. Rano, dla pieniędzy, uczył w podstawówce w Rydułtowach, po południu jechał na zajęcia do szkoły muzycznej, wieczorem – na koncert do Katowic. Gdy nie zdążył na przesiadkę do rodzinnych Rydułtów, spędzał noc – komponując lub śpiąc – na dworcu kolejowym w Rybniku.

Talent i zawziętość przynoszą efekty – Górecki bez problemu zdał na studia do katowickiej akademii muzycznej. Do legendy przejdą słowa słynnego Bolesława Szabelskiego, jego przyszłego nauczyciela i mistrza: – Tak zdolnego ucznia jeszcze nie miałem.

– To, że jestem taki, a nie inny, zawdzięczam temu, że stąd pochodzę – powiedział Górecki kilka lat temu przy okazji odbierania nagrody „za rozsławianie ziemi rybnickiej w świecie”. I dodał: – Nikt sobie czasu i miejsca urodzenia nie wybiera. Otrzymany czas musisz godnie przeżyć, a miejsce szanować i być za nie odpowiedzialny.

Katowice, 20. 1. 97.

Drogi Panie,

chciałem Panu powiedzieć „Dzień Dobry" i podziękować za ostatni list, tomik wierszy („mały wybór wierszy") i artykuły. Wszystko to bardzo dobre – interesujące – dające dużo do myślenia.

Dzięki!

Rok przeszedł mi na podróżach koncertowych, remontach i chorobach. Niewiele nut napisałem – prawie nic.

Może ten rok będzie łaskawszy.

Serdecznie Pana pozdrawiam.

Życzę dużo zdrowia.

H. M. Górecki

H. M. G.
ul. ALFONSA GÓRNIKA 4/1
40-133 KATOWICE